Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
Potudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane)
przesyłane być winny
pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku,
8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty)
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. Lipsk, Środa, 6 Lipca. №. 55.

Lipsk, 5 Lipca.

Europejska ważność rozwiązania sprawy polskiéj na zasadach sprawiedliwości, w obec prawdziwych interesów państw zachodnich. jest już przedebatowaną i udowodnioną dostatecznie przez najznakomitszych nawet polityków, jacy w ciągu ostatnich stu lat o polityce rozprawiali. Mimo to jednak gabinety sprawę polską opuściły; a gdybyśmy nawet mieli się spodziewać, że ją kiedyś podejmą — to z góry możemy być przekonani, że nie uczynią tego na zasadach sprawiedliwości, ale ze względu ciasnych interesów swoich kierowników. Bo polityka gabinetów aż dotąd rzadko jest nawet polityką państw, a cześciéj polityką prywatną dynastji, monarchów, ministrów i faworytów. Mieliśmy czas się przekonać, jak zwodne są nadzieje z téj strony zawsze, jak mało my, — nie mający nawet imienia w officjalnym świecie, możemy rachować na przymierze gabinetów.

Jakkolwiek więc sama okoliczność, zdrowy rozsądek, powołują nas ku przymierzu z ludami — jakżeż mało zrobiliśmy na téj drodze?.... Wszystkie ludy są związane z nami solidarnością interesów — gdzież jest lud związany z nami zobowiązaniem?... gdzie jest lud, któryby był gotów na nasze wezwanie pospieszać nam z pomocą?... Gdyśmy na niepewny los walki nierównéj byt nasz rzucili, — któryż lud przysłał nam co więcéj nad jałowe sympatje, szczupłe składki i szczuplejszy jeszcze kontyngens ochotników?...

Jak niewłaściwą była polityka nasza z gabinetami, tak błędną polityka z ludami. Szukając przymierzy, nie szukaliśmy tych, które dla nas mogły być najpożyteczniejsze, ale tych, których pozyskanie najłatwiejszém nam się zdawało. Szukaliśmy przymierza z Włochami i z Węgrami, zaniedbaliśmy bliskich nam Słowian. Jednem słowem w polityce naszéj na tém polu szukaliśmy bardziéj nieprzyjaciół dla naszych wrogów, aniżeli przyjaciół dla siebie. Prawda, że praca taka bez porównania łatwiejsza, ale też i nie wzbogaciła nas. Wrogowie naszych wrogów nieprzyjaźń swoją kierowali odpowiednio do swoich potrzeb i interesów, a o nas zawsze zapominali. Myśmy się bili za Węgrów i dzielnie, w 1849 r., a 1863—4 Węgrzy dla naszéj miłości, ani na chwilę nie poprzestali poszukiwania nadal konstytucji dla siebie na drodze legalnéj. Podczas gdy gminy włoskie pisały na naszą cześć pełne sympatji adresa, a nawet na korzyść naszych rannych zbierały składki, narodowy rząd włoski szukał przymierza z Moskwą. Nie robimy z tego zarzutu ludom, bo każdy z nich ma przedewszystkiém swoje interesa, których bronić obowiązany, ale czynimy zarzut sobie samym, żeśmy nie szukali również przedewszystkiém przymierza z ludami, których interesa są najbliższe naszych, — żeśmy nie szukali przymierzy naturalnych.

Przez cały ciąg powstania nie szczędziliśmy kosztów na agencje w Londynie, w Paryżu, we Włoszech, gdy stolice sąsiednich nam Słowian były zaniedbane zupełnie, a pracował tam tylko ktoś, przypadkowo tam się znajdujący, dostatecznie niepopierany, a często niepowołany.

W ogóle w zewnętrznéj naszéj polityce brak ducha inicjatywy i stanowczości jest naszym grzechem.

Moskwa przez tyle lat nieczystą propagandą swoją zachwaszczała rodzime dla nas pole Słowiańszczyzny — myśmy przez ten czas pracowali bezowocnie nad romańskiemi i germańskiemi ludami, przez cały ten perjod nie myśmy szli — ale wypadki, lub namowy nas pchały. Namawiano nas często ze złą wiarą: w celu wygarniania ognia naszemi rękami. Tak daléj być nie powinno.

Polityka pozbawiona ducha inicjatywy — rzadko kiedy utrzymać się zdoła na wygodném, nawet posiadaném stanowisku: qui n'avance pas — recule, cóż dopiero mówić o tém, ażeby ze złego położenia wydobyć mogła? Polityka wyzuwająca się z uczuć i obowiązków szczepowego pobratymstwa, podobną jest do postępowania męża, który w prywatném życiu wyrzekł się związków rodzinnych, — taka polityka grzeszy przeciw naturze i z moralnego względu na potępienie zasługuje, — taka polityka wcześniéj lub późniéj karę swoją odnieść musi.

Jak nie wątpimy o przyszłości naszego narodu, tak nie mamy prawa wątpić o przyszłości Słowiańszczyzny. Dziś, kiedy zmuszając Moskwę do okazania się w całéj swéj ohydnéj nagości, wytrąciliśmy jéj z rąk sztandar słowiański, nieprawnie dzierżony, — dziś gdy ludy słowiańskie są jeszcze pod świeżem wrażeniem barbarzyństwa Moskwy, — dziś dla nas pora sztandar ten pochwycić, bo dla Słowiańszczyzny potrzebującéj oporu nie masz wyboru, tylko pomiędzy Polską a Moskwą, a dla nas nie masz naturalniejszych i płodniejszych przymierzy jak ze słowiańskiemi ludami.

Nie nienawiść ale miłość buduje. Szukając w Słowiańszczyźnie przymierzy nie w imie nienawiści do Moskwy, ale w imie rzeczywistego związku krwi i wspólnych interesów, dopiero stanąć będziemy zdolni na czele koalicji, która nie tylko wesprze nas przeciw wrogom wolno-

Zyciorysy zasłużonych w teraźniejszém powstaniu Polaków.

Zygmunt Padlewski.

(Ciąg dalszy).

Manewrując między Orzycem i Omulewem, po raz pierwszy spotkał się z Moskalami pod Myszyńcem. Po raz pierwszy moskiewscy dowódcy stron tamtych ujrzeli szyk wojskowy powstańców, szyk porządny i zręczny. Padlewski z chorągwią w ręku, pieszo, dwa razy prowadził kosynierów do ataku. Wojsko zentuzjazmowane zostało osobistą odwagą i zimną krwią wodza. Moskale się cofnęli, zostawiwszy 86 na placu boju. Zwycięztwo było przy nas.

Rozgłos tej bitwy szczęśliwéj rozbiegł się po województwie, duch się odżywił, odwaga wróciła, zaczęto się ruszać na serjo.

Padlewski, który marzył o rozwinięciu jak najszerzéj i jak najgłębiéj powstania, który chciał korzystając z pierwszych chwil zapału cały lud poruszyć i w walkę wprowadzić, nakazał wszystkie siły wydobywać i dążyć ku sobie. Dla tego z pod Myszyńca skiérował się w powiat Prasnyski i stanął obozem w Drążdżewie nad Orzycem na krańcu lasów. Tu Moskale prowadzeni przez Niemca kolonistę potrafili minąć podjazdy i pikiety i napaść na rozłożonych i nieprzygotowanych. Z drugiéj strony padły strzały do szpicy moskiewskiéj okrążającéj nasz obóz po prawej stronie rzeki. Chwila nieprzytomności, a ściesnieni między dwie kolumny, okrążeni ogromnym stawem, nasi musieliby się poddać lub dać się wepchnąć do rzeki. Padlewski nie stracił głowy, rzucił się napowrót, odparł awangardę zbliżającéj się kolumny, i za nim ta nadejść zdążyła, on już oparł się w lesie na stanowisku silném.

Strata z naszéj strony ograniczyła się do czterech ludzi; w téj liczbie zginął nieodżałowanéj pamięci Edward Rolski.

Bitwa ta jakkolwiek skończyła się cofnięciem naszych i zabraniem papierów sztabowych, jakkolwiek w popłochu część się oddziału rozbiegła i do appelu, mimo strat tak drobnych, zabrakło blisko 200 ludzi, jakkolwiek spychając Padlewskiego z zamierzonéj drogi, niepozwoliła mu zabrać przygotowanych zapasów i koni, wywarła jednak wpływ moralny dobry.

Zręczny manewr, ktory uratował oddział, wlał wiarę w zdolność i zimną krew wodza. W opowiadaniach potyczka przybrała charakter wygranéj. Tu zresztą jak wszędzie, Zygmunt dał dowody, rzadkiéj w młodych dowódcach, bo chłodnéj i spokojnéj choć nieustraszonéj odwagi. Na białym koniu, dając wyborny cel nieprzyjacielowi, wraz z arjergardą zasłaniał odwrót i wśród gradu kul najspokojniéj wydawał rozkazy.

Od Drożdżewa rzuciwszy się w górę aż do Cierpiąt i ruchem tym uwiodłszy Moskali, tam dopiero zwrócił się prawie pod kątem ostrym, i przez Krzynowłogę, między Prasnyszem a Mławą, forsownym marszem dążył w powiat Mławski.

Dla czego mimo porażki pod Droždżowem Padlewski opuścił wyborne stanowisko nad Orzycem i Omulewem, w ogromnych lasach Ostrołęckich? Dla czego poszedł w pole między oddziały moskiewskie stojące w Prasnyszu, Mławie, Płońsku i Sierpcu? Przyczyny tego były rozmaite. Najgłówniejsza zapewne była konieczność przedarcia się pod Zieluń, gdzie mu znaczny zapas broni obiecywano, sam zaś zdaje się, chciał odbyć marsz przez zachodnią część województwa, by gotowe tam ale nieśmiejące o własnych siłach wystąpić oddziały, podnieść i w swoje szeregi włączyć.

Tym rzeczywiście tylko sposobem, w razie szczęśliwych utarczek można było całe województwo zelektryzować i stworzyć siłę znaczną.

Korzystając z koła jakie Padlewski naokoło Prasnysza robić musiał, Moskale świeże przeciw niemu wysłali siły i zmęczonych dognali pod Leinbokiem, i przy łunie wsi zapalonéj straż tylną zaatakowali. Skończyło się na parogodzinnéj strzelaninie i niewielkich z obu stron stratach.

Padlewski nie zatrzymując się dążył pod Zieluń po ową broń obiecaną.

Nie znalazł jéj, ale zastał Moskali i ataki ich odpierać musiał pod Szreńskiem i Radzanowem.

Nie znalezienie upragnionéj broni, wycieńczenie w skutek ogromnych marszów i codziennych prawie potyczek, brak amunicji, żywności, i coraz groźniéj nacierający Moskale, zrodziły zwątpienie w obozie.

Podobno że zwątpienie to zwiększyła intryga obozowa, któréj Padlewski mimo całéj swéj energji ukarać nie mógł.

Zdaje się, że w téj chwili energiczna ta natura zgięła się pod cięžarnm niepowodzeń i niesprawiedliwości. Mimo całéj odrazy do takiego kroku po długim oporze, Padlewski zgodził się na rozpuszczenie oddziału i ostatni odjechał.

Krok ten nieszczęśliwy zapewne, ale w tamtych

ści, ale która i przyjaciołom naszym zaimponować musi, i nie dozwoli im na przyszłość bez nas i woli ludów słowiańskich decydować w sprawach świata. Widzimy jak silnie związał się pomiędzy sobą szczep teutoński, a skandynawski widomie do zjednoczenia dąży, nad połączeniem zaś romańskich ludów ściślejszemi pomiędzy sobą węzłami, codzień żwawiéj pracują rozmaite uczone i polityczne stowarzyszenia międzynarodowe na południowym zachodzie Europy.

Czyż w obec tego parcia ku zjednoczeniu innych szczepów — słowiański zdoła ostać się rozbity.

Czy może Moskwie dozwolimy zająć, na niepowrotne wtedy zatracenie wolności, stanowisko — które nam się i z prawa i z rzeczy należy?...

Czas nagli, a najpierwszym przedmiotem naszego zajęcia winny być najbliższe nam słowiańskie ludy.

KORRESPONDENCJE.

Lwów, 30 Czerwca.

W. Chociaż sądy wojenne funkcjonują w Galicji ze znaną gorliwością i wyroki jedne po drugich ciągle następują: jednak mniéj jest znaną większéj publiczności procedura przy takich sądach, dla tego sądzę za stosowne, o niéj kilka słów powiedzieć. Kodex wojskowy karny w Austrji nie rozróżnia przestępstw politycznych ani winy od zbrodni zwyczajnych. W procesach więc politycznych nie potrzebują innego składu sądu jak przy sądzeniu rabunku, kradzieży, dezercji i t. p. zbrodni. Od majora do prostego żołnierza zasiadają członkowie takiego Kriegsgerichtu, z równem prawem głosowania, t. j. co głowa to głos. A że jest w sądzie tylu żołnierzy ilu oficerów, więc można sobie wystawić, z jaką gruntownością i znajomością sprawy ferowane bywają wyroki w sprawach politycznych. Żeby zaś nadać całemu aparatowi rodzaj pewnéj solenności — przed wydaniem wyroku, zaprzysiężeni bywają członkowie tego sądu. Ta przysięga wypowiada, że każdy sędzia będzie sądził podług sumienia i prawa. Co jest prawo? co ono opiewa, i jak go zastosować trzeba do pojedyńczego przypadku? o tém nikt w sądzie niema wyobrażenia, prócz audytora. Ztąd tylko da się wytłumaczyć ta okoliczność, że wyroki w bardzo wielu wypadkach naprzód są znane, nim jeszcze sąd przysięgłych ad hoc, zostaje zwołany, bo chociaż podstawą osądzenia winny być tylko protokóły i dokumenta, i na nich się opierać powinna aplikacja § prawa karnego, ponieważ jednak każdy oponent w sądzie musiałby umotywować swą opinją, a tego jako nieznający prawa uczynić nie potrafi, kończy się więc wszystko na potwierdzeniu referatu audytora, który jest właściwie oskarżycielem i sędzią w jednéj osobie. Ta więc przysięga sędziów-statystów jest in politicis czczą tylko formalnością.

Nie dziw więc, że wyroki w tak zwanym procesie Sapieżyńskim 21 b. m. wydane, były cztery dni wprzódy znane, zanim się sąd wojskowy zebrał. Adama Sapiehę nie skazano dotąd, ale mówią, że sąd wojenny ma go skazać na 20 lat więzienia in contumaciam. Ponieważ Sapieha przed ogłoszeniem stanu oblężenia uciekł, więc ten stan miałby moc wstecznie obowiązującą — co się w żadném państwie cywilizowaném nie praktykuje.

Co do oskarżenia i osądzenia na lat 3 (więzienia) posła krajowego Dra Ziemiałkowskiego, słychać, że obciążających okoliczności zupełnie żadnych nie było, tylko sąd wojskowy uznał za słuszne poczytać mu za gravamen: iż przed 1848 r. w sławnym procesie Smolki, był skazany na śmierć; na 3 lata skazanym także został Jan Siemieński z Kongresówki.

Zdaje się, że wszystkie ważniejsze śledztwa są już pokończone.

Ażeby się jednak nie wydawało, że już nie ma przestępców politycznych i ażeby sądy wojenne nie próżnowały, odbywa policja rewizje ciągłe po domach, więzi najspokojniejszych mieszkańców i dostarcza sądowi. Zeszłego tygodnia uwięziono kilku akademików, a nawet różne osoby na chybił trafił, które się pod oczy nawiną lub policji nie podobają. Między innymi uwięziono kosmopolitycznego kupca Kühmayera, który był w Wiedniu spedytorem, a teraz we Lwowie ma swój sklep, i po polsku nawet nie umie; jego buchhaltera Fuksa, własciciela apteki Merla, i jego subjekta. O co ich oskarżają? niewiadomo; dość że prócz Kühmayera nikogo nie uwolniono.

Na prowincji stan opłakany. Zapatrując się na położenie kraju ze stanowiska etyki, można śmiało powiedzieć że tylko strona ujemna téj nauki ciągle się zastosowuje. Złe bowiem każdy wyrządzić może i wyrządza, dobre nikomu się nie dostaje w udziale. Kto chce, odbywa rewizje, aresztuje, denuncjuje — w ucisku jeden drugiego wspiera. Policja, żandarmerja, sądy powiatowe, władze wojskowe, straże wiejskie lub wójci, wszyscy prześladują. Wymiaru sprawiedliwości od nikogo się nie można doprosić, każdy się tłumaczy tem: że to do niego nie należy. Ale natomiast, gdzie brutalność można bez odpowiedzialności spotęgować, tam jedna władza stara się przejść drugą. Przykład następujący posłuży za illustracje.

W Złoczowie tamtejszy cywilny naczelnik obwodu nazwiskiem Wohlfahrt i audytor kierujący procesami politycznemi, mieli wpłynąć na miejscowego komendanta Złoczowa jakiegoś podpułkownika, ażeby rozkazał za nieznane nam przekroczenie dyscyplinarne, ukarać cieleśnie dwóch więźniów politycznych. Wywleczono gwałtem tych delikwentów na podwórze więzienia, położonego pod oknami sądu obwodowego, i kazali każdemu dać po 25 kijów. Ażeby zaś barbarzyństwo austrjackie było kompletne, wypędzono na świadków tego tryumfu siły brutalnéj, wszystkich więźniów politycznych w liczbie 130. Jeden tylko z nich, człowiek stary przeszło 60-letni miał odwagę oświadczyć, że sam nie pójdzie, chyba że go siłą wyniosą — i nie poszedł przypatrywać się téj szkaradnéj exekucji, która trwała pół godziny.

Na taką samowolę nie ma hamulca, gdyż paragrafy austrjackiego prawa pisane są dla tych, którzy należą do rubryki: misera contribuens plebs, tym zaś którzy z kass krajowych pieniądze biorą, wolno jest robić największe łajdactwa.

Moskwa temi dniami zadała Austrji do rozwiązania rebus, który tylko na jéj korzyść rozwiązanym być może: Zakaszewskiego z Wołynia, od kilku lat osiadłego w Krakowie, wydaliła policja tamtejsza z własnego popędu. Mówią że chciała się przypomnieć względom łaskawym protektorki, która od niejakiego czasu ciągle bardzo... była oszczędną. Owoż tedy jako odpowiedź za gorliwość, dali mu Moskale paszport legalny i za tym wrócił do Krakowa. W przenośném znaczeniu możnaby tę odpowiedź ubrać w znane słowa Talleyranda: „Pas trop de zéle.“

Z ziemi Chełmińskiej, 30 Czerwca.

K. Komisarz policyjny p. Goeritz, (którego *curriculum vitae*, skreśliłem wam w jednéj z moich korrespondencji,) został ozdobiony przez cara, orderem św. Stanisława III. klasy. Zdaje się, iż rzecz ta nie potrzebuje komentarzy i sam fakt gołosłówny, dosyć o sobie świadczy; nie mogę się jednak wstrzymać tutaj od kiku uwag, które mi się pomimo woli nasuwają pod pióro. Car wspaniale nagradzać umie, świadczone sobie usługi. A zasługi p. Goeritza są tak namacalne, tak niezaprzeczone, że nikogo pewno nie zdziwi hojne ich wynagrodzenie. O tak, p. Goeritz bardzo się zasłużył Moskwie, świadczą o tem lochy więzienne, pozapełniane ofiarami gorliwości jego służby, świadczy krew niewinnie przelana, męczenników, których sam poprowadził aż do stóp szubienicy; świadczą łzy matek i dziewic polskich, świadczy nareszcie przekleństwo i pogarda, którą naród cały obrzucił p. Goeritza. Ta pogarda właśnie, świadczy najlepiéj o jego zasługach, jest najlepszym ich dowodem. Czyż mógł car lepiéj wynagrodzić te zasługi, jak uwieńczając je orderem — polskim, jedynie polski order mógł tu dopiąć celu zamierzonego, bo wszakże Moskwa stara się skalać wszystko, co z rąk polskich wydarła czystem i nieskalanem. Pominąwszy to wszystko, udzielenie orderu p. Goeritzowi, jest najlepszem *testimonium paupertatis*, które o sobie Moskwa daje. Osoba bowiem przez niego dekorowana, już jest nieszkodliwą, bo order na piersi okazuje dostatecznie, za co na niéj przypięty i zdziera starannie ukrywaną maskę z twarzy. P. Goeritz więc, choć i tak od dawna znany i osławiony, teraz już jest przy końcu swego świetnego zawodu, koniec ten jednakże nie najświetniéj wypadł dla niego. Kilku wieśniaków bowiem, których zdania chciał wysłuchać i zeznania wyłudzić, poznawszy go, zapłacili kilkunastu oblewanemi kijami, owe wielkie zasługi orderowe. Niewiem czy to tak bardzo zniechęciło p. Goeritza, słychać jednak, że opuszcza dotychczasowe miejsce i otrzymuje urząd, *ad hoc* utworzony, braknie mu bowiem dostatecznych wiadomości i nauki do postąpienia wyżéj w hierarchji biurokracji pruskiéj.

Przychodzi mi tu jeszcze sprostować rzecz jednę, a raczéj do góry nogami postawioną, znowu na nogi ustawić. Jest to szczegół o nieprawnem trzymaniu we więzieniu w Chełmnie, p. Stanisława Mellina, podany przez waszego korrespondenta z Poznania.

Otóż nie pan Merker przetrzymywał p. Mellina w więzieniu ale pan Arndt, nie pan Arndt napisał skargę na pana Merkera, ale pan Merker w imieniu pana St. Mellina, napisał z zapytaniem do sądu appelacyjnego kwidzyńskiego, za co go tak długo przetrzymują, skoro Krieger w Berlinie uwolnił go już od dawna. Było to zresztą tylko pro forma, bo rzeczonego zapytania nie posłano, ale w kilka dni późniéj uwolniono pana Mellina, niby w odpowiedzi na uczynioną skargę do Kwidzyna. Tak przynajmniéj twierdzi sam pan St. Mellin, który zresztą nie wyniósł czułego wspomnienia ani o panu Merkerze ani o p. Arndt'cie.

O tym Merkerze miałem sposobność donosić wam w przeszłym liście. Arndta nie znacie jeszcze, mogę was atoli zapewnić że wart pałac Paca, a Pac pałaca; już to rząd pruski poszczycić się może doborem gorliwych urzędników. Szanowny korespondent nie weźmie mi za złe że prostuję fakt, który słyszałem z ust samego obwinionego, a o którym on tylko wiedzieć mógł z tradycji.

O blokowaniu Gdańska przez Duńczyków, wiecie już zapewne, stało się to w skutek bombardowania Alsen przez Prusaków.

Z nad Bzury, 19 Czerwca.

A. Gr. We wczorajszym liście, pisałem wam o odmęcie i chaosie naszego położenia politycznego w kraju, które może wywołać straszne katastrofy a które znów może się i na saméj Moskwie nie zatrzymają. Nie ja jednak sam to zauważyłem, z kilku bowiem ust ludzi dobrze patrzących na rzeczy, słyszałem to samo zdanie. Rozpaczliwa Moskwa nie wiedząc już co z nami czynić, tysiącami ludzi wysyła z kraju, do wnętrza swéj ziemi. Mimowoli oto rozsadnik wolności zaszczepia w Rosji, który wydać musi owoce zbawienia, Już nie jeden z oficerów rosyjskich, opowiadał o aresztowaniu około stu osób w Kurskiéj gubernji, to jest w punkcie zbornym wygnańców polskich. Z pewnością twierdzić można, że prędzéj czy późniéj doczekamy się wielkich wstrząśnień w saméj Moskwie, która nie rozumie dotąd naszéj wolności, a nie mając naszéj tolerancji i łagodności charateru, rozpuścić może najwyuzdańsze

---

okolicznościach, zdaje się nieunikniony, dał hasło do strasznych krzyków. Wszystkie niechęci, wszystkie zazdrości, wszystkie uprzedzenia wybuchły od razu. Prócz surowych, niesprawiedliwych często sądów, wyraz „zdrada“ rzucony niewiadomo przez kogo, rozbiegł się i po cichu krążył w ślady cofającego się na czele garstki jazdy Padlewskiego.

Ci, którzy najwięcéj życzyli sobie spiesznego zakończenia, tak zwanéj rnchawki, którzy najwięcéj cieszyli się z nieszczęść Zygmunta, krzyczeli najgłośniéj, najsurowiéj go sądzili, najbardziéj gniewali się na niego.

Ach! we dwa miesiące potem zobaczyli czem zdrada jego.

Zygmunt zniechęcił się do ludzi i okolicy, która jego wysiłki pracy, jego poświęcenie, odpłacała potwarzą i niewdzięcznością.

Postanowił objąć dowództwo w Lubelskiem, ale miłość własna, wiara w własne chęci i siły, niepozwalały mu porzucić stanowiska zajętego, dopóty, dopóki zwycięztwami nie przekona niechętnych, nieupokorzy nieprzyjaznych, nie zgniecie zazdrosnych, dopóki nie podniesie na nowo powstania, którego upadek najniesłuszniéj jemu przypisywano.

Dla tego po kilkudniowéj, w same święta Wielkanocne, bytności w Warszawie, nie uzyskawszy zatwierdzenia projektu ktory podał, ażeby naczelnikom wojskowym oddać zwierzchnią władzę nad cywilną organizacją, wrócił Zygmunt w Płockie, by tam znowu rozpocząć ciężką swą i trudną pracę.

Gotowała się wtedy właśnie wyprawa z Prus Zachodnich. Padlewski miał zamiar stanąć na czele téj nielicznéj ale dzielnéj i dobrze uzbrojonéj garstki, i manewrując z nią od zachodu na wschód województwa, nawiązywać wszystkie znów przycichłe siły. Dla tego Kolbemu i innym nakazał podnoszenie powiatowych powstań, sam zaś z dwoma oficerami i adjutantami przedzierał się w stronę Lubicza i Dobrzynia by tam wchodzących spotkać.

Nieszczęśliwa jego gwiazda, traf, wypadek lub może nieprzytomność tych co nad bezpieczeństwem osoby jego czuwać byli winni, powóz w którym jechał wprowadziły na posterunki moskiewskie. Poznany, Zygmunt Padlewski został schwytanym w północnéj części powiatu Lipnowskiego.

* * *

Więźniowie przeprowadzeni zostali do Lipna najprzód, ztamtąd razem z innymi mniejszéj wagi jeńcami w liczbie siedmdziesięciu do Płocka. Wzięcie Padlewskiego, było rzeczywiście klęską narodową. Mimo wszystkich niechęci, oczy całego województwa zwrócone były na niego, stratę poczuto, gdy go już zabrakło, potwarz umilkła w obec ofiary.

Jako więzień, w obec zbliżającéj się a niezawodnéj śmierci, Zygmunt wyrównał sobie, przeszedł sam siebie, przeszedł oczekiwania najgorętszych swych wielbicieli. Chłodna, spokojna jego odwaga nieopuściła go ani na chwilę, żadnéj junakierji, żadnéj przesady ani emfazy, żadnych owych sztucznych i nienaturalnych wybryków, które przed sobą i ludźmi chcą pokryć drżenie serca.

Nie zaparł się niczego co potępić go mogło, całą winę wziął na siebie, ale nie powiedział nic co zaszkodzić mogło innym.

Gubernatorem wojskowym w Płocku był wtedy i dziś jest jeszcze jenerał Semeka. Prokonsul ten równie surowy, jak wszyscy jego koledzy, sprytniejszy od wielu z nich, chętnie gra jednak rolę liberała i człowieka cywilizowanego... w słowach. Znał on Padlewskiego w Petersburgu jeszcze, był z nim podobno w stosunkach przyjaźni, kazał go więc jednego wieczora przywieść do siebie na herbatę.

Padlewski był zimny, choć grzeczny, wyższością swoją upokorzył i zgniótł sędziego swego i kata. Wśród rozmowy Semeka zapytał się, jak długo zdaniem jego powstanie trwać może i będzie?

— Dopóki wojska rosyjskie nie opuszczą zaboru 1772 roku, odpowiedział więzień.

Żegnając go zapytał się jenerał czy może zrobić mu przysługę jaką?

— Mnie, nic, ale ze mną razem wzięty został Szczurowski, młody 15letni chłopczyna, którego stara jego matka powierzyła méj opiece. Wróć go jéj jenerale, będę ci wdzięcznym.

Szczurowski został zesłany na osiedlenie.

Proces rozpoczęty nie zostawiał żadnéj wątpliwości.

Jednakże ogłoszona wtedy sławna amnestja, starania najwyżéj położonych osób, przypuszczenie że Moskale zabójstwem tak głośnem nie zechcą rzucać rękawicy Państwom Zachoduim, które właśnie wtedy, zdały się groźnie zalecać środki łagodniejsze, dawały choć słabą nadzieję.

(d. n.)

chuci samowoli i zemsty, dalekiéj od porządnéj organizacji. Przykład Syberji z lat przeszłych jest tego dowodem, dokąd musiał rząd za Mikołaja, przesiedlić w ciągu wielu lat, kilkadziesiąt tysięcy chłopskich rodzin z Moskwy, dla osłabienia krzewiącego się między nimi, szczególniéj w nadwołżańskich guberniach ducha wolności.

Patrząc ze stanowiska moskiewskiego na ruch nasz, ze stanowiska tak zwanego liberalnego, słusznie i przenikliwie wyraził się Bakunin, żeśmy o kilka lat zawcześnie bój rozpoczęli; za kilka bowiem lat, Moskwa może się ruszyć. Ale u nas wypadki zmusiły nas do broni, a dzisiejsze zaludnienie Moskwy polski elementem, przyspieszy ruch tameczny, który dla cara i jego urzędników, będzie wielekroć straszniejszy i okropniejszy.

Wiadomo wam, że Małoruś budzi się, a budzi się w duchu hetmańskiéj wolności i wyrabia w sobie siłę odrębnéj narodowości. Małoruś podaje nam rękę, a choć jeszcze bojaźliwie i z niedowierzaniem, ale już ją ku nam wyciąga. Ideę wszech-słowiańskiego państwa rozszerza rząd moskiewski, ale i ta idea inaczéj kiełkuje w liberałach. Liberały—oficerowie, napiwszy się wódki, rozwiązawszy języki i odkrywszy duszu na rozpaszku, jeszcze w Grudniu r. z., mówili mi, że trzeba nam się pojednać, połączyć siły i wspólnie uderzyć na cara. Te liberały marzą o konfederacji całéj Słowiańszczyzny, są przeciwni carowi i z przyjemnością po niejakim czasie dadzą pierwsi hasło strasznego ruchu. Ja w to wierzę, czekam takiego wypadku, który usunąć zaledwo może wojna zagraniczna, tak jak dziś wypadki polskie wstrzymały u nich rozwój rewolucyjny, poczęty od niszczących pożarów. Carska Moskwa już jest podminowana i musi się wkrótce poruszyć cała. Dziś my parci okolicznościami i wypadkami, wchodzimy w nową sferę działalności politycznéj. Utraciwszy wiele ludzi, mienia, swobody, pozyskaliśmy dla idei wolności i niepodległości: Żydów, Rusinów i inne ludy. Porównawczo biorąc, nasze siły zwiększają się i rozszerzają. Ludy europejskie coraz więcéj okazują nam sympatji, a i to nam się przyda, bo przyjdzie czas, że ludy powiedzą swoim rządom: że ich interesem i obowiązkiem jest, dopomódz nam. Nasza bowiem krzywda, jest krzywdą ludów.

Badawczem okiem patrząc, widzimy i w Europie położenie rzeczy wyczekujące i tymczasowe. Zmiany muszą nastąpić i to prędzéj, niż się nie jednemu wydaje. Rządy łatają swoje statki, na których się przewożą po morzu wypadków, ale lada burza, rozbije ich okręta. Musi to nastąpić! Jak kto chce, może to uzwać: czy nemezis historyczną, czy też palcem Bożym; dosyć że w świecie nic darmo; wszystko odbierze na co zasłużyło, karę lub nagrodę, upadek lub wzrost. Polityka Machjawela — pogańska, musi dla swéj starości być zagrzebaną, polityka chrześcijańska musi w życie wstąpić.

Takie my Nadbużanie mamy pojęcie, o ogólnym stanie naszego położenia, i pewni jesteśmy błogiéj przyszłości polskiéj. A jeśli nam ktoś zagra piosnkę dla zmarłych ułożoną, z przerażeniem boleści i strachu jéj słuchamy, ale właśnie to przerażenie i strach, jest oznaką naszego życia, jest przystankiem w zapatrywaniu się na niebezpieczeństwa. Jest u nas wielu takich, powiem prawdę, którzyby chcieli odpoczynku w walce z nieprzyjacielem, bośmy osłabili siły w bezbronnem powstaniu, bośmy energję zużyli, bośmy wielki zapas poświęcenia wyczerpali z siebie. Ale gdy nas Moskwa prze, gdy nam ciągle przypomina o obowiązkach naszych, gdy nas budzi do czynu, przeto czuwajmy, a piersi skrwawione Ojczyzny, namaszczajmy olejem życia! Niepodobna żeby to nie była ostatnia próba, kto wie, może już patrzymy na ostatnie mordy.

Prorok nasz Adam, powiedział, że wtedy Polska wstanie, gdy się tego najmniéj spodziewać będzie. A przypomnijcie ileśmy cudów doznali, w ciągu lat ostatnich? Przypomnijcie pogrzeb pięciu ofiar 2 Marca, gdyśmy sami nie wiemy czem, Moskwę w dziury mysze zapędzili; wspomnijcie nasze sześcio-tygodniowe panowanie i owo słońce wolności; wpatrzcie się nareszcie w samą ową kilkunasto-miesięczną walkę, nie z jedną tylko Moskwą, ale i z jéj potężnemi sąsiadami, którzy jéj dali skuteczną pomoc? Czy to nie cuda, czy nie dziwy! Moskwa grozi Europie, ta się jéj boi, a my mając w ręku 10,000 karabinów i trochę prochu, o małośmy z tą odrobiną zapasów, potęgi caratu nie podważyli! Więc zdobywajmy nowe cuda.

Obecnie całem zadaniem naszem na polskiéj ziemi, winno być porozumienie się wzajemne, i praca w tym kierunku powinna się posuwać. Bo zachwialiśmy się przez brak wiary w własne siły i przez nieufność jednych klas społeczeństwa dla drugich. Gdy uwierzymy w siebie i zaufamy sobie, będziemy już zwycięzcami. Moskwie pozostanie tylko wycofać swoje wojska z naszego kraju, (czego rozumie się dobrowolnie nie zrobi,) albo ponieść klęskę ostatnią a stanowczą. Tylko zrozumiejmy dobrze naszą sprawę, zbadajmy charakter ludowy; nie uczmy się organizacji, ani strategji u ludów starych europejskich, ale zaprowadźmy nowe urządzenia i własną taktykę, a we właściwym czasie dopniemy celu wybawienia Ojczyzny. Ale baczność, ale ostrożność, bo Moskwa przeszkadzać nam będzie na każdym kroku. Nauczona od Austrji, dla przyszłych niezgód zostawiła lasy i pastwiska... Moskwa mądra!

POLSKA.

— Z drugiego numeru „Niepodległości“ wydanego tajemnie dnia 15 Czerwca 1864 w Galicji, podajemy następujące wyjątki. „Reprezentantem powstania jest Rząd Narodowy, ow rząd, który obudził podziw świata, który jest pierwszym przykładem w dziejach ludzkości do jak olbrzymiéj potęgi urość może siła moralna. Ów Rząd, który jako reprezentant niepodległości Ojczyzny naszej, jest jedyną kotwicą sprawy; osią, około któréj obracać się powinny wszystkie usiłowania nasze. Organem tego Rządu Narodowego we Lwowie, jest organizacja miejska. A jednak są tacy, którzy jakby przez djabła opętani lub przez rządy uciskające nas najęci, podkopują powagę organizacji miejskiéj, a tém samem powagę Rządu Narodowego. Maluczcy ci krzyczą na całe gardło, że Rząd Narodowy, do niczego, że robił błędy, że należy go obalić, istnie jak ów szewc ograniczony, co na wspaniałym posągu znakomitego mistrza, ganił krój buta na nodze. Oni więc postawią coś lepszego? Oni wybudują wspanialszy pomnik, nad ów szczytny Rząd Narodowy, na znaczenie którego składały się tysiące mogił i szubienic; za ideę którego cierpią krocie wygnańców; lały się potoki krwi? Oni postawią coś lepszego i wspanialszego, karły mizerne, co nie umieją nic lepszego, jak chodzić z kąta w kąt i gadać krytykując wszystko i wszystkich, a sami nic nie robiąc. Wyszukują tysiączne plotki — tysiące oszczerstw przelatuje przez ich usta nieczyste, pełnemi garściami rzucają błoto na wszystkie strony Z błota jednak Polska nie powstanie. Gdy słyszycie bracia takiego mędrka oskarżającego wszystko i wszystkich i wszystko burzącego, zapytajcie go pełni miłości i powagi, co lepszego postawi na miejce tego, co zburzyć usiłuje? Bo burzyć nie sztuka — ale kto ośmiela się burzyć, ten powinien umieć zarazem i budować, inaczéj praca jego jest szkodliwą. To oskarżanie się wzajemne, to powtarzanie najniegodziwszych i najkłamliwszych plotek, które zastępuje u nas pracę, jest dowodem naszéj niedojrzałości politycznéj, prawdziwem zaświadczeniem ubóstwa. Opinia publiczna powinna czuwać na każdym krokiem władz narodowych, powinna je nadzorować surowo i bez przestanku — ależ nie każdy jest powołany na sędziego i prokuratora; a jeżeli na czele stoją ludzie, do których pewna zacna część mieszkańców ma zaufanie, powinno to być dla drugich rękojmią, że im ufać można. Bo tym tylko sposobem uniknąć zdołamy niedorzecznych żądań, jakich ludzie nawet najpoczciwsi, czynić się nie wahają.“

„Podajemy jeszcze z tego pisma następujące wyjątki:

Tak się przyzwyczajliśmy do niewoli, tak bardzo zdemoralizowani jesteśmy tą niewolą i środkami, któremi rząd austrjacki podkopywał podwaliny moralności naszéj społecznéj, że nie czujemy już nawet ucisku, jak niewolnik, którego kark nieustannie noga pańska przygniata. Wyroki idą jeden za drugim, jeden niesprawiedliwszy od drugiego — jenerał Reichardt pełen zapału zbrojną rzeszą napada dom, zkąd nieszczęśliwi więźniowie nasi czerpią jedyną pociechę widzenia przyjaciół; rozpędza zbrodniarzy, którzy przyszli ujrzeć synów, braci lub przyjaciół i własną ręką zdziera welon z twarzy kobiety — broi pastwiąc się nad krajem taki pan Summer, Strojnowski, Ottenburg, gospodarując, jakby w nieprzyjacielskim kraju — my na to wszystko patrzymy obojętnie, jak gdyby wszystko działo się, jak się dziać powinno. — Cóż mamy czynić? — zapyta niejeden: czy rzucić się zbrojną ręką i odbić więźniów? Czy zakłuć pana Summera, Strojnowskiego lub Ottenburga, ażeby gadziny te, nie wypuszczały więcéj z siebie jadu? — Nie, takiéj nie dajemy rady. Stosunki w Europie zmienią się wkrótce, a wtedy nikczemni ci słudzy ciemnoty i ucisku stracą swe znaczenie — ależ przedewszystkiem, nie upadlajmy się sami; nie ustawajmy w pracy, nie odciągajmy się od ofiar, nie zakładajmy rąk i nie postępujmy tak, jak gdyby stan oblężenia był tak dobrze nam, jak Austrji na rękę. Były wypadki, że wydawano Moskwie ludzi, dla tego, że się nie mogli wykazać potrzebnemi funduszami; są i teraz ubodzy wygnańcy z rodzinnego kraju, którzy się tułają i nie mogą się dostać za granicę, bo nie mają o czem. Czy za brak ten współczucia dla własnych braci, nie spada hańbą na kraj cały? Do kogo tylko się udać z prośbą o jakąkolwiek ofiarę, z wyjątkiem niewielu, każdy się wymawia — tak, jak gdyby powstanie już się skończyło, jak gdyby żadnych już nie było potrzeb. To nie koniec walki, to tylko zawieszenie broni — z którego korzystając, wszystko do dalszego boju przysposobiać powinniśmy, ażeby gdy przyjdzie chwila czynu, nie zastała ona nas znowa nie przygotowanych.“

W tych dniach odbyły się rewizje: u H. Schmidta, gdzie nic nie znaleziono; u Dulemby, gdzie znaleziono podobno jakieś elaborata studenckie, które nazwano planami organizacji i kilka innych.“

Przy téj sposobności, musimy przestrzedz mieszkańców, ażeby byli ostrożni i w pomieszkaniach swych żadnych takich nie trzymali papierów (jeżeli ich trzymać nie muszą), któreby na aresztowania narazić mogły. Większa część uwięzionych siedzi przez nieostrożność, a więc z własnej winy: dla niepotrzebnie przechowanego papierku, dla niezniszczonéj z próżności nominacji, przez lekkomyślność nareszcie — bo często tam nawet, gdzie policja narodowa przestrzegała przed rewizją, nie przeszukano dobrze pomieszkania i nie zniszczono, co zniszczyć było można i należało. Taka lekkomyślność jest zbrodniczą. Odradzająca się Polska nie potrzebuje męczenników — ale potrzebuje pracowników. Męczenników, świętych, co się modlą u stóp Boga za Ojczyznę, mamy już dosyć — ale pracowników mamy mało, pracowników nam trzeba!

Zdarza się w ostatnich czasach, że obywatele miasta naszego odmawiają ludziom do zbierania upoważnionym, ofiary narodowéj, wymawiając się pod najrozmaitszemi pozorami. Kto tak czyni, ten nie zasługuje na nazwę Polaka, ten nie kocha Ojczyzny. Nie sztuka być czynnym, ofiarnym i gorliwym w chwili ogólnego zapału, gdzie brak współudziału narażiłby obojętnych — ale właśnie w chwili przejścia jak dzisiejsza, objawia się najlepiéj prawdziwy patrjotyzm, płynący z przekonania, nie zaś ze strachu, z próżności lub z ogólnego prądu. Chwila ta minie, jak już daleko straszniejsze, daleko sroższe minęły chwile. Europa stoi na wulkanie, który co chwila wybuchnąć może. Jesteśmy w przededniu śmiertelnéj walki, do któréj obecne powstanie jest przygrywką tylko. Walki téj nic nie wstrzyma: ani bezsilne usiłowania nieprzyjaznych, ani bierność obojętnych. — A gdy walka ta rozgoreje, gdy nadejdzie chwila oswobodzenia, która wkrótce nastąpić może — wtedy ci tchórze, co się zlękli groźby wroga, podczas gdy bracia nasi w królestwie szubienic się nie lękają, wstydzić się będą swéj podłości i radzi byliby imiona swe drogim okupem wymazać z szeregu obojętnych — ale wtedy może już będzie za późno!

Jeden włościanin, który należał do deputowanych w Petersburgu, pokłócił się z gromadą. Na swoje nieszczęście był on niegdyś denuncjantem i cała wieś niecierpiała go, bo kilku chłopów z téjże wsi brało udział w powstaniu narodowem, kilku nawet poległo w boju. Większa część gromady nienawidziła pana deputowanego. Pewnego razu przyszło do tego, że kilku młodszych we wsi, zaczęli deputowanego okładać w karczmie kułakami — pomimo jego krzyku: „ja poseł, ja deputat!“ zbili go jak Hamana. Potłuczony poszedł z guzami do komendanta ze skargą. — Komendant chcąc wypełnić wiernie rozkazy Maniukina głoszące: „że kto się deputowanego dotknie, znieważył cara i wart zsyłki w Sybir“ — wybrał się osobiście do wsi z 30 kozakami. Spędzono włościan, a pan komendant krzyknął rozwścieklony:

„Skoty! raźwie nie znajetie szto on gawaril z gosudarom? W siej czas pałuczytie po sto pałok!“ (Bydlęta! czyż nie wiecie, że on rozmawiał z carem? W téj chwili dostaniecie po sto kijów.) Chłopi nie ruszali się z miejsca, ale spojrzawszy po sobie i po kozakach stali spokojnie. Dopiero gdy komendant dał znak kozakom, stanęli i chłopi prawie całą wsią do obrony. Kozacy w nogi — komendant za nimi i nie oparli się aż w Biale.

Za kilka godzin pojawił się poseł od komendanta z groźbą, że idzie wojsko, lecz gdy włościanie zaczęli się naradzać i chcieli ujść w lasy — dopiero się pokazało, że to były strachy na Lachy. Poseł zaraz oznajmił, iż pan komendant daruje im winę, byle poszli przeprosić. — Cała wieś stawiła się w istocie u komendanta. Otóż z tych zbuntowanych (niewdzięcznych polskich włościan) przeciw Moskwie, zrobił *Dzien. Powsz.*, powstańców.

Kończę korespondencję, ażeby prędzéj wysłać, bo nasza poczta narodowa ma obecnie wiele trudności do przybycia, nim zdąży na miejsce przeznaczenia.“

— Zakomunikowano nam do druku następujący dokument:

Do
EMIGRACJI POLSKIÉJ.

Obywatele!

Po za sądem czy kto dopełnił i dopełnia obowiązku względem Ojczyzny, jest jeszcze solidarność narodowa, która nie pozwala nikomu z prawych synów Polski obojętnie patrzeć na nędzę braci i spokojnie używać ocalonych z powszechnéj powodzi darów Bożych, wtenczas kiedy tyle tysięcy cierpi i woła ratunku.

Nieprzyjaciel Polski i ludzkości zarówno karze miłość Boga i Ojczyzny, jak i miłość nieszczęśliwych i utrapionych. Gdzie tylko władza jego dosięga, tam nie ma przystępu ani dla współczucia ani dla pociechy; czy więzień czy wygnaniec Sybiru, oderwani są od świata i pozbawieni wszelkiéj pomocy bratniego serca. Ale tu na gościnnéj ziemi Francji, tu przynajmniéj władza nieprzyjaciół Polski nie dosięga. Tu nam wolno, nie tylko powiedzieć co się dzieje w naszych zakrwawionych duszach, ale także spełnić braterskie obowiązki względem tych, którzy nieszczęsną dolą Ojczyzny wśród nas zapędzeni, słuszne mają prawo do naszéj opieki.

A wiecie o tém, Obywatele, że jest ich niemało między nami. W samym Paryżu naliczyć można kilka set młodych wygnańców, którzy nie wiedzą dziś, czy jutro będą mieli co jeść i gdzie spocząć. Nieprzyjaciel Polski z tego się cieszy, bo ma nadzieję, że nędza pobudzi ich do stateczności, do czynów przeciwnych sprawie narodowéj, a więc, że szacunek zaskarbiony przez was u wolnych ludów dla imienia polskiego, na tém ucierpi.

Otoż tak ze względu na smutne położenie naszych młodych rodaków, jako téż z potrzeby przechowania silnego węzła godności narodowéj, uważamy za święty obowiązek patrjotyzmu polskiego, zająć się szczerze i z braterskiem poświęceniem, najpierwszemi przynajmniéj potrzebami tych nieszczęśliwych towarzyszów naszych, którzy na pastwę nędzy są narażeni.

Fundusze przeznaczone dotąd na ich wsparcie, były i są niedostatecznemi. Kraj zniszczony i szczelnie zamknięty przez wrogów nie może nieść pomocy swoim synom na wygnaniu. Gościnność zaś i współczucie obcych, a mianowicie szlachetnych Francuzów, więcéj obliczać należy na moralną doniosłość dla naszéj sprawy jak na skutek materjalnéj pomocy dla przybywających tutaj.

Wszakże zdaje nam się, że skoncentrowanie w jednym ręku owych funduszów, właściwe i oszczędne

ich użycie — a nadto braterski wasz udział, Obywatele, w niesieniu pomocy biednym rodakom naszym, mogą im zapewnić skromne, żołnierskie utrzymanie, na czas krótki wprawdzie, ale wystarczający do doczekania się bliskiéj chwili, w któréj, mamy nadzieję, na nowo wezwani zostaną do czynnéj służby w walce z wrogami Polski.

Oszczędność, według nas, polega na tém, ażeby wsparcia nie były udzielane w pieniędzach ale w naturze, to jest, ażeby zamiast dawać pieniądze do ręki młodzieńcom nieznającym miejscowości, zgodzić i płacić, traktjerów, którzy ich żywić będą, jako też gospodarzy hotelów, którzy mieszkanie im dadzą. — Skoncentrowanie zaś w jednym i publicznie znanym ręku funduszów bratniéj pomocy, tę przyniesie korzyść, że datkujący będą mieli rękojmię ich jednostajnego i kontrolowanego użycia.

Temi myślami powodowani, widząc mianowicie, że po odezwie Komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego z d. 29 Maja b. r., usunęła się niespodzianie opieka nad młodymi towarzyszami naszemi, udaliśmy się do Komitetu francuzko-polskiego, który szczególną troskliwość rozciąga na wszystko, co sprawę Polski i los jéj synów interesować może, ażeby nasz projekt pod swoją życzliwą uwagę wziąść raczył, a jeżeli go uzna za właściwy i pożyteczny, ażeby nam dopomógł w ustanowieniu Komisji, którаby wzięła na siebie przeprowadzenie i uskutecznienie tego ważnego w obecnéj chwili przedmiotu, a następnie, ażeby wyrzekł, czy chce i może poświęcić na ten cel pewną część pod jego rozporządzeniem będących funduszów.

Oto jest list, któryśmy na nasze przedstawienie od Komitetu francuzko-polskiego odebrali:

„Panowie!

Komitet wziął pod uwagę wasz list z 1 Czerwca r. b. Szczupłość funduszów, które w naszych rękach zostają, niepozwala im dać wam tak skutecznéj pomocy jakbyśmy sobie tego życzyli. Pragniemy szczerze, ażeby fundusz jaki wam przeznaczamy mógł was stawić w możności rozpoczęcia waszego dzieła, i mamy nadzieję, że nasz przykład znajdzie naśladowców między przyjaciołmi Polski do których się udawać będziecie.

Muszę was jednak z wielkim żalem uprzedzić, że Komitet nie może zaciągnąć żadnego zobowiązania na przyszłość, nasze zasoby są w téj chwili bardzo ograniczone, a wpływy stają się z każdym dniem trudniejsze.

Przyjmijcie, Panowie etc.

Podp.: Edmund de Lafayette,
Wice-Prezes, Skarbnik Komitetu franc.-polsk.

Paryż, dnia 12 Czerwca 1864 r.
Rue de Berlin, 4.“

Komitet francuzko-polski zatwierdzając nasz projekt, przeznaczył pod nasz zarząd summę 5000 franków i włożył na nas przez to samo obowiązek od którego głębokie współczucie z niedolą naszych młodych towarzyszów usunąć się nam niepozwala. Odzywamy się więc do Was, Obywatele, jako Komisja zawiązana w celu zrealizowania myśli powyżéj wytkniętych, ufni, że nam Waszéj czynnéj pomocy nie odmówicie, gdyż tu idzie o podanie bratniéj dłoni tym, z których wielu swą krew, jak my niegdyś, za Ojczyznę przelewali, a wszyscy, mamy przekonanie, niecierpliwie oczekują błogiéj chwili w któréj stanąć znowu będą mogli na polu rycerskiem i zjednać sobie tę nagrodę sumienia jakiéj doznaje każden dobrze zasłużony Ojczyznie.

Wszelkie ofiary, wszelkie datki przyjmiemy z wdzięcznością, i zdamy z nich skrupulatny rachunek w pismach publicznych polskich, stosując się jednak ściśle do niezbędnych potrzeb zatajenia nazwisk, któreby na prześladowanie wroga narażone być mogły za udział w niesieniu pomocy nieszczęśliwym. Jeżeliby kto z możniejszych Rodaków zachciał przeznaczyć znaczniejszą summę na cel przez nas określony, może nam nie przesyłać pieniędzy w gotówce; dosyć będzie, kiedy nam otworzy u siebie lub u innéj znanéj osoby kredyt na wskazaną summę, a my tam odsyłać będziemy naszych wierzycieli z rachunkami przez nas zatwierdzonemi aż do wysokości owéj summy. Być może także, iż niektórzy z was, Obywatele, mieszkający po różnych punktach Francji, zechcą, zamiast udzielania nam funduszów, zaprosić do siebie jednego lub więcéj z naszych młodych braci; i w takim razie komisja szczędzić nie będzie swoich usług, ażeby tak pożądany skutek osiągnąć.

Cokolwiek jednak postanowicie, Obywatele, ufamy Waszym szlachetnym uczuciom, bo je nie dziś dopiero znamy. Ufamy, że odpowiecie życzliwie na nasze braterskie wezwanie, a odpowiecie prędko, bo potrzeby tych, w imieniu których do Was przemawiamy są nagłe i wielkie. W chwili kiedy to piszemy, mamy ich przeszło stu na naszym stole, liczba ta z każdym dniem rośnie, a więc środki nam powierzone wyczerpnęłyby się bardzo prędko, gdybyście nam nie przyszli w pomoc.

Wszelkie przesyłki i korrespondencje adresowane być mają do kasjera Komisji, doktora Korabiewicza, 2, rue Lemercier, aux Batignolles, Paris.

Braterskie pozdrowienie.

Paryż, dnia 22 Czerwca, 1864 roku.

Członkowie Komisji:
Ed. Korabiewicz, Ks. Karol Mikoszewski, Karol Borkowski, Wincenty Mazurkiewicz, Wincenty Grochowski, Wincenty Raczkowski, pułkownik.

— Otrzymaliśmy z Zurichu następującą w języku francuzkim odezwę okólnikową, agencji politycznéj polskiéj, w Szwajcarji:

„Jedną z największych usług, jakie można oddać Polakom, szukającym chwilowo przytułku w Szwajcarji, jest dostarczyć im sposobności zatrudnienia się pracą, dopóki nie będą w możności powrócenia do swojéj Ojczyzny, wyswobodzonéj z jarzma cudzoziemskiego. Codziennie nowo przybywający wyrażają żywo to życzenie; pomagać im, czyniąc zadość tym tak słusznym życzeniom, jest postępowaniem nie tylko w interesie Polski, ale pod pewnym względem i w interesie Szwajcarji.

Któż nie zna następstw bezczynności, które tem szkodliwsze są, jeżeli zdarzają się wśród nieszczęścia. Należy więc zapobiedz stanowi rzeczy, który mógłby stać się szkodliwym dla wszystkich, należy zachęcać pod wszelkiemi względami do pracy. Wyniknie ztąd dla Polaków sposobność, zapewnienia sobie nowych środków utrzymania, a dla Szwajcarji, która im udziela szlachetnie gościnności, ulżenie kosztów, jakie za sobą ta gościnność pociąga.

Już w niektórych Kantonach otworzono sposobność do pracy i już pewna liczba Polaków korzysta z tego. Ale aby sprawa umieszczania ich mogła wejść na drogę regularną, potrzeba ją oddać specjalnéj komisji centralnéj, złożonéj z Szwajcarów i Polaków, którаby się zajęła w całéj Szwajcarji potrzebnemi w tym względzie poszukiwaniami i którаby w różnych miejscowościach weszła w stosunki, z osobami chcącemi dopomagać tym krokom. Znajomość indywidualności Polaków, znajdujących się w Szwajcarji i miejsca ich pobytu, jaką posiada agencja polska, pozwoli jéj dostarczać téj komisji, wszelkich potrzebnych objaśnień.

Agencja polska uważała za właściwe odezwać się w tym przedmiocie do wielu przyjaciół Polski, którzy odpowiedzieli na to wezwanie z największą gotowością. Utworzyła się w Zürychu komisja centralna do umieszczania Polaków szukających pracy i zaraz rozpoczęła swoję działalność. Polska, któréj święta sprawa nie może upaść i która ufa w swoję przyszłość, pamiętać będzie zawsze z wdzięcznością o tych nowych dowodach sympatji ze strony Szwajcarji.

Zürich, 29 Czerwca 1864.

Agent polski w Szwajcarji
Hr. Władysław Plater.
Sekretarz
Dr. Ignacy Kamieński.

Zawiadomienie.

Z uwagi, że głośno objawione przez Polaków szukających w Szwajcarji schronienia, życzenie zapewnienia sobie utrzymania przez pracę, jest równie naturalném jak zaszczytném, podpisani porozumiawszy się z agentem polskim w Szwajcarji, utworzyli komisję centralną do umieszczania Polaków chcących pracować. Osoby, któreby chciały dopomagać téj działalności proszone są o zgłaszanie się po dalsze objaśnienia do sekretarza téjże komisji p. Wilhelma Habicht w Zürychu, Münsterstrasse 221.

Zürich, 29 Czerwca 1864.

Prezes Walder Viceprezes Dr. Ignacy Kamieński. Sekretarz Wilhelm Habicht.

Przegląd Polityczny.

Niepodobna dowiedzieć się nic pewnego względem rezultatu zjazdów monarszych w Kissingen i Karlsbadzie. *Gazeta Kol.* została skonfiskowaną za to, że doniosła nie o utwierdzeniu potrójnego przymierza, ale tylko o istnieniu negocyacji mających ten rezultat na celu. Gdyby wierzyć dziennikom ministerjalnym pruskim, przypuścićby należało że o niczem nie radzono, a przynajmniéj nic nie uradzono, ale to jest czysto niepodobnem. *Gazeta Wroc.* zapewnia między innemi że w Karlsbadzie naradzano się nad kwestją reformy związkowéj, i z innych źródeł dowiadujemy się także że podobnego rodzaju rozmowy miały istotnie miejsce w Karlsbadzie, mianowicie między pp. Bismark i Rechberg, ale przed ukończeniem wojny trudno przypuścić wprowadzenie w wykonanie planów, jakie tu mogły być ułożone.

W sprawie duńsko-niemieckiéj jak zapewniają, Prusy, Austrja i Moskwa, miały się zupełnie porozumieć względem interesu wielkiego księcia Oldenburgskiego. Jeżeli taki drobny szczegół sprawy duńsko-niemieckiéj mógł być roztrząsany na zjeździe monarchów, trudno przypuścić żeby nieskończenie ważniejsza i bliżéj ich interesująca sprawa polska, miała pozostać niedotkniętą, a logicznie biorąc rzeczy, tak uporczywe wypieranie się tego ze strony dzienników służących trzem interesowanym rządom, jest dla nas jednym z najbardziéj przemawiających dowodów, że musiało być inaczéj. *Morning-Post* tego samego jest przekonania i ogłasza dwa listy dyplomatyczne, jeden p. v. Werther, ministra pruskiego w Wiedniu do p. Bismark, a drugi tegoż p. Bismark do p. Goltz posła pruskiego w Paryżu, z których obu pokazuje się wyraźnie, że ostatnie zjazdy Cara moskiewskiego i Cesarzem austrjackim i królem pruskim, miały na celu wznowienie przymierza trzech dworów północnych. Uderzającem jest to że dokumenta te podaje *Morn. Post*, dziennik którego stosunki z lordem Palmerstonem są powszechnie wiadome.

Zdaje się że lord Russell miał słuszność, mówiąc że nie można spuszczać się na zapewnienia Austrji i Prus, co do ich zamiarów ograniczenia się na zajęciu i wyswobodzeniu księztw nadelbiańskich i zapewnieniu sobie pewnego wynagrodzenia kosztów wojennych przez kontrybucje w Jutlandji. *Monitor* wieczorny paryzki mówi że Austrja i Prusy zamierzają przenieść wojnę na wyspy duńskie a nawet do Kopenhagi.

Ale tymczasem owi niby głównie protegowani przez te dwa niemieckie mocarstwa mieszkańcy Szleswigu i Holsztynu, nieufają także swoim protektorom i chcą sami pomyślić o sobie. Tworzą się tam komitety w celu przyspieszenia uzbrojenia kraju. Głos powszechny w księztwach odzywa się coraz głośniéj, żeby wezwać księcia Fryderyka Augustenburgskiego na tron i jeżeli sejm niemiecki nie pospieszy się z decyzją na korzyść tego księcia, to lud księztw może powstać w tym duchu i uprzedzić decyzję Zgromadzenia Związkowego. Łatwo sobie wyobrazić w jaki kłopot wprowadziłoby Austrję, Prusy, a nawet cały Związek niemiecki, zbrojne powstanie księztw.

Ale też szczerze powiedziawszy mieszkańcy Księstw mają najsłuszniejsze powody obawiania się, że ich nadzieje mogą zostać zawiedzionemi. Niechcemy wdawać się w roztrząsanie czy szczery zawiązek z Danją, zapewniający tym Księstwom rzeczywistą swobodę, uszanowanie narodowości, języka, oddzielną administrację, odpowiednią ich potrzebom konstytucję, był możliwym; szanujemy prawa narodowości, a ponieważ w jéj imieniu dokonany rozdział między Księstwami i Danją, może być uważanym dziś za fakt spełniony, pozostaje już nam tylko życzyć z całego serca mieszkańcom Księstw, żeby ta zmiana przyniosła im trwałe szczęście.

Ale nie można zaprzeczyć, że nadzieja otrzymania zupełnéj autonomji i konstytucji prawdziwie demokratycznéj, była główną, jedyną nawet przyczyną agitacji jaka miała miejsce w tym kraju od lat dwudziestu kilku, a szczególnie w r. 1848 i bieżącym. Ale nie takie bezwątpienia były myśli dworów Wiednia i Berlina. P. Bismarck wyraźnie to powiedział, że celem wojny w imieniu Księstw rozpoczętéj jest zgniecenie Danji i liberalizmu, którym to państwo jest zarażone, bo wielkie mocarstwa niemieckie nie mogły obojętnie patrzyć na ognisko systemu demokratycznego na północy Elby. Nic dziwnego zatem że książe Augustenburg, jak się o tem sam teraz przekonywa, nie ma zaciętszych nieprzyjaciół nad dwór pruski, u którego niedawno jeszcze szukał protekcji, bo Książe ten zasiadłszy na tronie Księstw, musiałby wprowadzić liberalną konstytucję 1849 roku do któréj zredagowania najpierwéj przyłączyła się jego rodzina i którą on sam najuroczyściéj zaprzysiągł.

Dla tego też despotyczna spółka postanowiła usunąć go i car z wielką pompą pretensje rodziny Gottorp zlał na księcia Oldenburg, którego uczucia nie mogłyby obudzić cienia podejrzeń w członkach północnego przymierza. Obecnie Prusy liczą na swój własny zysk w téj kombinacji, bo przedewszystkiem zapewniły sobie odstąpienie części księstwa Oldenburg, które im zapewni port na morzu północnem. Mówią jednak, że te właśnie korzyści zapewnione Prusom przez księcia Oldenburskiego nie podobają się Austrji i dwór wiedeński daleko więcéj sprzyja w téj chwili księciu Augustenburg niż przed kilku miesiącami.

Dzienniki austrjackie donoszą, że król Krystjan duński bezpośrednio i osobiście stara się o opiekę i pośrednictwo cesarza Francuzów.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 4 Lipca. *Stralsunder Zeitung* donosi z Arcona (na wyspie Rügen): W Sobotę w południe przyszło do bitwy między 5ma pruskimi statkami kanonierskimi a jedną fregatą i paropływem kołowym duńskim. Dla poparcia walki posłano do Dranske baterją gwintowaną. Po południu o godzinie w pół do trzeciéj, po trzech godzinach strzelania nastąpiło obostronne cofnięcie się.

Stralsund, 4 Lipca. Wczoraj po południu o godzinie 5, okręty wojenne duńskie Tordenskjold o 34 działach i Schleswig o 12 działach zbliżyły się na 3000 kroków do wyspy Rügen i rekognoskowały brzegi półwyspu Wittow. Dwie pruskie kompanje z jedną baterją gwintowaną zajęły Dranske. Duńczycy zachowywali się biernie. Prusacy wypalili 20 strzałów granatnych, z których 7 widocznie trafiło. Duńczycy cofnęli się i o godzinie 10 wieczorem znajdowali się już w bliskości Arcona.

Z Sonderburga donoszą 2 Lipca, że usiłowanie Duńczyków wylądowania w Wenningbund, nie powiodło się.

Kuxhaven, 3 Lipca. Dziesięć statków wojennych duńskich, a między nimi dwa wielkie okręty wojenne, widzianemi były na morzu Północnem.

Paryż, 3 Lipca. Według dzisiejszego *Monitora* wieczornego, baron v. Beust przybył tu z Londynu, śniadał wczoraj u cesarza w Fontainebleau, a jutro uda się z powrotem do Niemiec.

Rauders, 3 Lipca. Rekonesansowe oddziały 8 pułku huzarów i 50 piechoty linjowéj odparły wojsko duńskie, które się przeprawiało przez Limfjord, zabrały im 60 jeńców, między temi 30 rannych, nie poniósłszy prawie żadnéj straty.

Berlin, 4 Lipca. Według raportu duńskiego ministra wojny ogłoszonego w Kopenhadze 2 Lipca, duńczycy podają straty swoje w zabitych, rannych i wziętych w niewolę oficerach, prócz pułkownika Faaburg (nie Kaufmann?) na 70. Następnie powiada ten raport, Alsen zostało wczoraj przez nasze wojsko opuszczone o godzinie 2 po południu. Ostatnie oddziały pozostałe na Kekeinis wraz z materjałem wojennym przybyły wczoraj wieczorem do Fjonji. Jenerał Steinmann podaje swoje straty na 2500 do 3000 ludzi. P. v. Heltzen dotychczasowy amtman w Apenrade, przybył do Kopenhagi.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: Aug. Fr. Peters. — Nakładem A. Wienbracka. — Drukiem A. Th. Engelhardta.